

Wigilia z duchami

W średniowiecznym zamku w Korzkwi nikt nigdy nie widział Białej Damy. Ale od paru miesięcy można tu spotkać piękną Helenę. Tylko w dzień, bowiem noc, jak przystało na piętnastomiesięczną panienkę, Helenka spędza w łóżeczku, przytulona do pluszowego misia

— To nie duchy, to wiatr hula po rusztowaniach — uspokaja Anna Donimirska widząc niepokój w oczach gościa. W średniowiecznym zamku w Korzkwi nocą trudno zidentyfikować wszystkie dźwięki. Za to w dzień usłyszeć tu można śmiech dzieci i odgłosy wielkiego remontu. W święta, po raz pierwszy od ponad 150 lat, z zamku popłyną w korzkiewską dolinę słowa kolędy. Po raz pierwszy zabłysną lampki na choince, a wiekowe mury znów poczują zapach wigilijnego karpia. Tylko Mikołaj może mieć kłopot z dostarczeniem prezentów. Choć zamek średniowieczny, brakuje mu porządnego komina. Zamiast kominka w dziecięcej sypialni ogrzewanie podłogowe.

To będą pierwsze święta rodziny Donimirskich w korzkiewskim zamku. Po blisko czterech latach odbudowy średniowiecznej ruiny udało im się w końcu zamieszkać w zabytkowych murach. Po wiekach zapomnienia w zamku znów tętni prawdziwe życie. A państwo Donimirszy tylko się uśmiechają, gdy ktoś wyznaje, że ma stare mieszkanie. W tak starym jak ich, nie mieszka nikt w Polsce.

Ożywianie bajkowej ruiny

— W poszukiwaniu ciekawego zabytku zwiedziłem wszystkie miejscowości w promieniu kilkunastu kilometrów od Krakowa. Nic jednak nie wzbudziło mojego zachwytu. Aż tu któregoś dnia dotarłem, za namową przyjaciela, do Korzkwi. Od razu postanowiłem, że kiedyś tu będzie nasz dom. To miejsce mnie urzekło — opowiada Jerzy Donimirski.

Zamek w Korzkwi powstał w połowie XIV wieku. Początkowo była to tylko jedna z licznych na szlaku Orlich Gniazd obronnych warowni. Jednak kolejni właściciele korzkiewskiego majątku stopniowo go rozbudowali. W okresie renesansu, w rękach rodziny Ługowskich, zamek w Korzkwi był jedną z najświetniejszych podkrakowskich rezydencji szlacheckich. Jego upadek można datować na połowę XIX wieku, kiedy to wyprowadziła się z niego ówczesna właścicielka Eleonora Wodzicka.



Anna i Jerzy Donimirszy z dziećmi przed należącym do nich zamkiem

Fot. Jacek KOZIOL

Z początkiem minionego wieku zamek stał się ruiną, stopniowo wycięto w pień również otaczający go park. Po II wojnie światowej teren wraz z ruiną przejął za długi skarb państwa. Później kilka razy próbowano coś tu zrobić. W latach 60. powstał nawet projekt odbudowy zamku i przekształcenia go w hotel, pod zamkowym wzgórzem powstała harcerska baza. Jednak nie zrealizowano planów. Na początku lat 90. zamek, z zamiarem zainwestowania w niego dużych pieniędzy, kupiła Magdalena Piasecka Ludwin. Jerzy Donimirski zainteresował się nim rok później.

— Pertraktacje w sprawie zakupu zamku trwały blisko cztery lata. Może dobrze, że tak długo, bowiem mniej więcej tyle czasu negocjowałem także z żoną — wyznaje Jerzy Donimirski.

Rodzinne gniazdo

Anna nie kryje, iż początkowo nie podzielała wiary i optymizmu męża. Jako absolwentka handlu zagranicznego, znawczyni rynku nieruchomości, patrzyła na nie mniej wizjonersko, oceniała bardziej praktycznie.

— Chyba tylko architekt mógł sobie wyobrazić, że kiedyś ta ruina będzie się nadawała do zamieszkania — tłumaczy.

O swojej żonie, wychowanej w sopockim M-3, Jerzy mówi z uśmiechem: „typowy mieszczuch”. Anna jednak protestuje. Nie miała nic przeciwko przeprowadzce na wieś, ale może nieco bliżej wielkiej aglomeracji i z pewnością nie do domu, gdzie teoretycznie należało obawiać się chłodu, pękających murów, nie wspominając o podziemnych lochach. A za zainwestowane odciążenie w Korzkwi pieniądze mogłoby postawić cztery luksusowe wille.

Teraz Anna nie wróciłaby już do miasta. Kiedy wstają, w domu panuje lekki chłód, ich ponadstumetrowe mieszkanie położone jest na siedmiu kondygnacjach, a dla bezpieczeństwa dzieci strome schody przegradza kilka solidnych barier. Ale właśnie tu jest ich rodzinne gniazdo. I jest to też rodzinne gniazdo Jerzego Donimirskiego. Kiedy pierwszy raz zobaczył korzkiewski zamek, nie wiedział, iż był on niegdyś siedzibą jego przodków:

— Kiedy w pobliskim kościele odkryłem płytę nagrobną Eleonory Wodzickiej, doznałem szoku. W moim domu wspomniano czasem dawne majątki, ale nikt nie wymieniał Korzkwi.

Z Wodzickich pochodzi matka Jerzego Donimirskiego. Eleonora Wodzicka była jego prapraciotką. Ojciec należał do rodu bardziej związanego z Wielkopolską i Pomorzem. Anna Donimirska pochodzi z Sopotu, jej rodowe nazwisko brzmi Tarnowska. Teraz cała ich najbliższa rodzina, 30 osób, spotka się przy świątecznym stole w Korzkwi.

W kręgu tajemnic

Na wigilijnym stole zgodnie ze staropolską tradycją nie zabraknie nakrycia dla niespodziewanego gościa. Anna i Jerzy przez kilka miesięcy życia na zamku przywykli już do nieoczekiwanych wizyt (Ciąg dalszy na str. 10)